

TYGODNIK SŁOWA POLSKIEGO

BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „SŁOWA POLSKIEGO” POŚWIĘCONY NAUCE LITERATURZE I SZTUCE
POD REDAKCYĄ JANA KASPROWICZA.

JAN GLINIANY-LIGEZA.

I.

* * *

Na niebie płonął sierp księżycy
Srebrnymi błękit znacząc ściegi
I noc wschodziła bladolica
W zimowych szat odziana śniegi.

Przy drodze stały drzew szeregi
Ponure jak procesya mnisza,
W powietrzu ściętym mrozu wiewem
Zawisła jakaś rzewna cisza.

A piersią mą wstrząsało łkanie,
Uczulem się samotnem drzewem
Na szarym, pustym życia łanie...

I darmo czekam tchnienia wiosny
I darmo ufam w Zmartwychwstanie,
Nie świta jeszcze dzień radosny.
Pod błękitnawych stref obręczą,
Świt nie lśni jeszcze jasną tęczą,
Nie złoci drogi mej tułaczey...
Więc chodzę smutny i w głos — płaczę.

II.

ZACHĘTA.

Na wiatr krasne rozpiąłem żagle chyżej mej łodzi
I jak strzała pomknąłem po błękitnych fal toni.
Z orłem statku w zawody! dzika wiedźma nas goni,
Co pogrążyć mię pragnie w mórz otchłannej powodzi.

Ryk olbrzymiej jej piersi już mię zdala dochodzi,
Kosą w kabłąk zwiniętą po granitach gwiazd dzwoni,
Huraganem rwie naprzód! w trwożnej lęków agonii
Błyskawicą śmignijmy? wszak my silni i młodzi...

Kiedy ramię wyprężym, jednym wiosł łoskotem
Zostawimy za sobą wód spienione kaskady
I w Raj wpłyniem świetlisty, w kwietne łąki i sady...

Tęczę przeczysta nam błysnie w oczy luną i złotem,
Trosk, zwątpienia, rozpacz w mgłę rozplyną się mary.
Przed jej łukiem barwistym, znakiem-męstwa i wiary.

J. L. POPEŁAWSKI.

O MODERNISTACH.

II.

We Francyi, gdzie nowe kierunki twórczości literackiej i artystycznej bodaj najwcześniej wystąpiły, zwrócono odrazu uwagę na pewne podobieństwo poezyi modernistycznej do poezyi epoki upadku piśmiennictwa łacińskiego. Ta analogia właśnie była powodem ochrzczenia przedstawicieli nowego kierunku nazwą „dekadentów”. I to jest prawdziwa geneza nazwy, do której później dopiero dorobiono objaśnienie, że „dekadentyzm oznacza upadek, skażenie, a nawet zwyrodnienie zmysłu estetycznego i poczucia moralnego. Również we Francyi, i gdzieindziej zresztą, spostrzeżono, że „nowa sztuka”, zwłaszcza w dziedzinie twórczości malarskiej, ma wiele rysów wspólnych ze sztuką średniowieczną. W modernizmie widocznym jest nawet świadome dążenie do wskrzeszenia średniowieczyny, do apoteozowania jej. Istnieje specjalny modernizm nowo-katolicki, który przejmując się duchem wieków średnich i naśladując formy tej epoki nie tylko w dziedzinie sztuki, ale we wszystkich dziedzinach twórczości umysłowej i działalności społecznej.

Oba te fakty są powszechnie znane, pisano o nich niejednokrotnie, rozbiegano je szczegółowo i objaśniano rozmaicie wyżej zaznaczoną analogię. Mojem zdaniem tłumaczy ją najlepiej ta okoliczność, że dekadencja łacińska, sztuka średniowieczna, i „nowa sztuka” modernistyczna mają niejednokowy prawdziwie, ale podobny podkład społeczny, mianowicie ten fakt, że w życiu duchowym bracia zaczynają udział żywioły świeże, nie posiadające tradycyi i zarazem rutyny cywilizacyjnej, słowem barbarzyńcy we właściwym znaczeniu tego wyrazu. Ma się rozumieć oprócz analogii są i różnice, nawet dosyć znaczne, które następnie postaram się zaznaczyć. W każdym razie podobieństwo wyżej wymienionych objawów twórczości duchowej i artystycznej i będących w związku z nimi procesów społecznych — jest aż nadto widocznym.

Zacznijmy od dekadencji łacińskiej.

Nadanie barbarzyńcom praw obywatelstwa rzymskiego, miało dla ówczesnego świata takie same znaczenie, a bodaj nawet większe, niż „deklaracja praw człowieka” i jej faktyczne następstwa dla epoki naszej. Barbarzyńcy, których już przed przyznaniem im równo-uprawnienia, asymilowała częściowo cywilizacja grecko-rzymska, teraz opanowują w krótkim przeciągu czasu wszystkie dziedziny życia i nie tylko na insty-

tucyach publicznych, ale i na objawach ducha łaćnińskiego wyciskają swe piętno. Przetwarzają urządzenia społeczne, prawa, pojęcia i wierzenia religijne, piśmiennictwo i sztukę. W II. i III. wieku po narod. Chr. nietylko że barbarzyńcy zasiadają na tronie cesarzy, ale i w życiu duchowym panują Gallowie, Iberowie, Illirowie, Syryjczycy i t. d. Rodowici Rzymianie, którzy stworzyli państwo i cywilizację łaćnińską, rodowici Hellenowie, którzy byli ich mistrzami, nikną niemal zupełnie w tym rozlewie żywiołów nowych.

Nie byli to jednak właściwi barbarzyńcy, jak nie są nimi ci, którzy dziś w życiu duchowym ludzkości cywilizowanej zaczynają brać udział. Wszyscy ci Gallowie, Iberowie, Syryjczycy i północni Afrykanie nie mieli wprawdzie tradycji cywilizacji helleńsko-rzymskiej, ale jej wpływom w ciągu dłuższego czasu podlegali.

W piśmiennictwie i sztuce z epoki dekadencji łaćnińskiej widać niewątpliwie skażenie form klasycznych, ale również widać w nich, zwłaszcza w poezji i architekturze, zarody form nowych.

Prawdziwi barbarzyńcy przyszli później i zburzyli państwo rzymskie i cywilizację klasyczną. Tyle tylko na razie z jej pogromu wzięli, ile niezbędnie potrzebowali. Nawet form zewnętrznych tej cywilizacji, już zresztą wskutek pierwszego napływu barbarzyńców przetworzonej, zachować nie mogli. Dużo czasu upłynęło, zanim ich twórczość duchowa przejawiać się zaczęła w piśmiennictwie i sztuce w formach pierwotnych, naiwnych i dziwacznych w porównaniu z formami cywilizacji klasycznej.

Ta ostatnia jednak z gruzów i złomów powoli odradzać się zaczęła, opanowując kolejno różne dziedziny życia i twórczości duchowej, przeistaczając lub modyfikując pierwiastki oryginalne kultury barbarzyńskiej wieków średnich. Wreszcie w XV, zwłaszcza w XVI wieku, w epoce Odrodzenia piśmiennictwo i sztuki piękne ulegają niemal zupełnie wpływom wznowionej cywilizacji grecko-rzymskiej. Pod jej przeważnym oddziaływaniem, nie wyłączając zresztą oddziaływań innych czynników, powstaje i formuje się cywilizacja nowożytna, której jesteśmy uczestnikami.

Cywilizacja nowożytna, tak samo jak cywilizacja grecko-rzymska, jest w pewnym znaczeniu arystokratyczną... Z dobrodziejstw jej mogły pośrednio korzystać w większym lub mniejszym stopniu masy, ale udział bezpośredni w działalności twórczej ma stosunkowo niewielka warstwa. Dla tej warstwy właściwie cywilizacja nowożytna istnieje, raczej może należałoby powiedzieć istniała, bo ona ją tworzyła i ona z jej skarbów przeważnie korzystała.

Mówię warstwa, nie zaś klasa, bo fakt ten powtarza się we wszystkich społeczeństwach nowożytnych bez względu na różnice ich ustroju prawnopolitycznego, na stopień ich rozwoju społecznego i ekonomicznego. Naturalnie ta warstwa obejmuje przede wszystkim t. zw. klasy uprzywilejowane, w danym jednak wypadku nie chodzi mi wcale o zaznaczenie jej charakteru prawnopolitycznego i społeczno-ekonomicznego, ale o jej przywilej intelektualny.

Spółcześnie nowożytne rozszepiły się na dwie części, połączone ze sobą węzłami formalnymi przynależności państwowej i narodowej, wspólności językowej, urządzeń społecznych, zależności ekonomicznej i t. d. ale pod względem duchowym luźno

związane. Na wyżynach widzimy właściwie jedną we wszystkich tych społeczeństwach warstwę, która tworzy naukę, urządzenia prawne i polityczne, moralność i postęp społeczny, słowem cywilizację, i sama z plodów swej twórczości przedewszystkiem korzysta. Ta cywilizacja, mimo wznoszącej różnorodności jej form, była i jest w gruncie rzeczy kosmopolityczną, co uwydatniło się najlepiej w dobie jej rozkwitu w XVIII wieku, kiedy jeszcze dopływ silniejszy pierwiastków nowych nie zamącił właściwego jej charakteru. Gromadzi ona coraz większy zapas uzdolnień dziedzicznych, tak wielki, że już przechodzi w rutynę mechaniczną; z każdym rokiem, można powiedzieć bez przesady z każdym dniem jest coraz subtelniejszą i wykwitniejszą, coraz różnorodniejszą, coraz bardziej złożoną.

Miała ona i dawniej dopływy pierwiastków nowych, ale zazwyczaj tak drobne, że w nią wsiąkały bez śladu i bez trudu je asymilowała. Janicey i Staszycy byli wszędzie i wszędzie do cywilizacji, do której wchodzili, przystosowywali się najzupełniej.

A na nizinach społecznych, bez ścisłego związku z tą cywilizacją arystokratyczną i kosmopolityczną, rozwijały się równocześnie samorodne i odrębne cywilizacje ludowe, zamknięte w swej chłopskiej i w swej narodowej, a raczej plemiennej, wyłączności. Oddziaływały na nie pośrednio wpływy cywilizacji nowożytnej, ale dużo więcej wspólnych pierwiastków mają one z barbarzyńską średniowieczną, której są właściwymi następcami. Te oryginalne pierwiastki średniowiecznej, które w formie przetworzonej pod wpływem Odrodzenia cywilizacji grecko-rzymskiej weszły do naszej cywilizacji współczesnej lub wcale temu wpływowi się nie poddały, rozwijały się dalej samoistnie lub najczęściej stężyły w ciasnych i twardej formach cywilizacji ludowych. Warunki polityczne i społeczne nie pozwalały masom ludowym rozwijać swej samodzielnej odrębności cywilizacyjnej. Te masy zdołały jednak przechować ubogą spuściznę pierwotnej twórczości narodowej i z niej następnie zbudować swoją własną wiarę i swoje oryginalne pojęcie prawne i społeczne, swoją filozofię i sztukę, swoją moralność i formy życia towarzyskiego, słowem całokształt cywilizacji. Barbarzyńskimi nazwać można te cywilizacje ludowe w znaczeniu, jakie nadawali wyrazowi „barbaros“ Grecy i jakie my mu nadajemy, nazywając np. barbarzyńcami Chińczyków, mających nie niższą bynajmniej, ale odmienną od naszej cywilizację.

Rozwój stosunków politycznych i ekonomicznych wytworzył w społeczeństwach europejskich dosyć liczną warstwę pośrednią pomiędzy wyżynami społecznymi, skupiającymi w sobie całą cywilizację nowożytną, a nizinami ludowymi. Żywioły, z których się składała ta warstwa pośrednia, w różnej mierze uległy wpływom cywilizacji nowożytnej, zazwyczaj jednak przejmowały tylko jej stronę zewnętrzną, formalną, jej pozory, nie zaś jej treść, natomiast całkowicie wyzwoliły się z pod oddziaływania pierwotnej cywilizacji ludowej, której właściwości znamienne do nowych warunków ich bytu przystosować się nie dały.

W ostatnim zwłaszcza stuleciu, wskutek zmian, o których niżej będzie mowa, wzrosła niezmiernie liczba ludzi, tworzących tę warstwę pośrednią. Rzeczni barbarzyńcy, których dusze są *tabula rasa*, mają wiedzę, ale nie mają żadnej kultury duchowej, bo nie mają tradycji. Odrzucili tradycję sfery, z której

wyszli, zachowując jedynie jej instynkty pierwotne, a nie mogli na poczekaniu zespolić się z tradycją cywilizacji, której formy zewnętrzne przyjęli.

Na fakt istnienia w społeczeństwach współczesnych tej warstwy pośredniej zwracam szczególną uwagę, zaznaczając, że rzucana wyżej pobieżna jej charakterystyka nie obejmuje wszystkich dosyć różnorodnych odmian tego typu, podkreśla tylko wspólny wielu z nich rys, którego uwydatnienie jest dla wywodów mych potrzebem.

(C. d. n.)

STANISŁAW MALCZART.

CYPRYANA NORWIDA

POGLĄDY NA SZUKĘ NARODOWĄ.

(Dokończenie).

IV) W poemacie Promethidion są więc (jak wyżej się rzekło) trzy główne pierwiastki: sztuka, religia i patriotyzm. Przypatrzmy się im bliżej. Pragnienie pierwszej wyraził poeta najpiękniej jak tylko można i prawie programowo w ustępie: „O! gdybym jedną kapłanię zobaczył“ którą w natchnieniu niemal już widzi przystojoną po polsku, z arabeskami i freskami „o Bazylianek mówiących męczeństwie“... Program — chyba raz jedyny u nas, tak wyniosłe i w tak artystycznej formie podany. Poeta ten pragnął stworzyć ojczyznę jakby na jakiś panteon, gdzieby każdy rysunek, każdy gzyms rodzinny przemawiał językiem i w polskich rozkwitał symbolach; gdzieby i artysta i rzemieślnik i rycerz-męczennik i wszelki inny stan, przez wspólną pracę i trud sam się oczyszczał i w tej świątyni przyszłość narodu budował.

Ta zaś praca i ten trud — nietylko jednostek, ale zgodne i silne działanie wszystkich, jest środkiem moralnego doskonalenia się, ciężkim i męczącym, lecz jest zarazem i stopniowem „od-poczynaniem się“ ku co raz piękniejszemu kształtom aż do doskonałości i przyszłego zmartwychwstania — jakby dopowiedział Irydion — „nie ze snu, ale z pracy wieków“. Dodajmy tu jednak, że taka etyczna teoria sztuki byłaby istotnie „snem“ sama w sobie, gdyby zbawienie nasze miało li tylko od niej zależeć; trzeba tu pamiętać na całokształt pojęć poety i w zakresie polityczno-społecznym (wykazany na innem miejscu), gdzie zarysował swój własny ideał formy, do której dążenie jest również pracą, mającą ten sam cel moralny, co i postęp na polu sztuki, nauki, etyki i t. d. Wszystkie zaś postępy razem: ewolucye, reformy, boje i poświęcenia są niczem innym, jak tylko pracą zbiorową dla dobra przyszłości. Nie można się też dziwić mistykowi-artystyce „tak umęczonemu za życia, że bój o sztukę i prawdę pojmował prawie na równi z apostołstwem krzyża, że dla niej żądał zupełnego oddania się i poświęcenia, że na jej szczycie postawił nawet „bohaterstwo“, gdy sama historia dawała mu na to przykłady, i gdy z dziwnych wyroków Opatrzności, bohater krzyża, św. Łukasz — był także artystą! Poeta wyrobił więc sobie przekonanie, że z artystyzmem prawdziwym, najwyższym, łączy się i gotowość do bohaterskich poświęceń, a „herb męczeństwa“ jest wyryty przedewszystkiem na ohorągwi

artysty chrześcijańskiego. Takim powinien też być — i może kiedyś będzie jakimś

„polski Benvenuto

Co wstanie po latach —

I w orlim hełmie wyrzeźbi — Rozkuta!..“

I oto sam się już tu nasuwa pierwiastek religijno-mistyczny. Ten wyrażony jest w poemacie w kilku miejscach, najdosadniej jednak w tym wierszu, gdzie poeta wyobraża sobie „przyszłą w Polsce sztukę —

Jako najwyższe z rzemioł apostoła

I jak najniższą modlitwę anioła“.

Pojęcie to tłumaczy poeta w przypisku mniej więcej w ten sposób, że pomiędzy temi dwoma sferami prac, mianowicie „najwyższego rzemioła“ i „najniższej modlitwy“, jest jeszcze cała drabina prac pośrednich, po których artysta wspinając się co raz wyżej i wyżej, ztraca powoli to, co jeszcze grube i materialne, „prace niepotrzebne“ odpadają i pozostaje tylko jedna — praca modlitwy. Z nią łączy się wówczas „rzemioło“ tęczą natchnienia, i tak powstaje estetyczna miara dla sztuki — „dzisiaj po babilońsku szukana“. — Miarę tę otrzymuje się, gdy estetyzm, wyzbywszy się formuł, przejdzie w „żywoćny i dodatni ascetyzm“. Podobnie wyraża poeta ten mistyczny pogląd na sztukę i w utworze zatytułowanym „Zarysy estetyczne“, poświęconym pamięci Wita Stwosza. Znowu pisane wierszem, „Zarysy“ te, trochę ciemne i zawikłane, dają nam wyraz najsubtelniejszych drgnięć i poruszeń ducha tego ascety. On sam, wiedząc o tem, przestrzega na wstępie, że „te rzeczy niechaj mędrzec w lesie czytać“, jakby czytać należało naprzykład Wedę. W samotności bowiem i w pustkach jest mądrość ukryta, co duchowi przychodzi z pomocą. Estetykę swoją rozwija poeta na kilku legendach o różnych duchach św. natchnionych malarzach od św. Łukasza począwszy, podając w ten sposób przykłady twórczości, opartej na pokorze i modlitwie. Sposób to tajemny i mistyczny, wysokość natchnienia w zwykłych warunkach niedostępna — po prostu widzenie, którem artysta ogląda wzór swojego dzieła w niepokalanej doskonałości i pięknie. Bodźcem jest wewnętrzna modlitwa — nie wiadomo czy i dziękiczynienia i uwielbienia, czy też wyrzeczenia się i ofiarowania, dość, że dzieło sztuki jest owocem i wyrazem tej modlitewnej pracy. Źródło ma boskie, albowiem:

„Gdy chcesz poznać o ile ważną jest twa praca,
Zważ, jak z niej prędko myśl do Boga wraca“.

Ta „Ars poetica“ wszystkich mistyków, mająca swe źródło w ekstazach i najgłębszej tęsknocie za ideałem Piękną, za Bóstwem, była zapewne Boską, jeżeli już szaleńcy Odrodzenia widzieli w niej moc oczyszczającą i ukojenie po romantycznych przygodach, w których zaszargiwali swą duszę. — Była nią zresztą zawsze w epokach religijnych wzruszeń i wstrząśnień, gdzie religia pobudzała natchnienie, a to na odwrót służyło u jej ołtarza. Gdzie jej nie było, nie było, zdaje się, prawdziwej sztuki. Była silną, jak długo mogła być kultem w Grecji lub w wieku XVI, straciwszy wiarę, upadła w wieku XVIII. Wyzdrowiała jednak, a raczej pragnęła wyzdrowieć na początku zeszłego stulecia. Po straszliwych awanturach napoleońskich, rozpoczęły się nowe awantury poezji i sztuki, które, wzięwszy ze sobą

ślub u stopni ołtarza i błogosławieństwo romantyzmu, poszły w daleki świat Europy, aby ją podnieść z błota i niemocy i przysposobić na nowe Odrodzenie. Miało się to stać za pomocą „religii piękna“ — i stało się w malarstwie Nazarejczyków. Ich teoria religijno-mistyczna wynikała właśnie z poezji romantycznej i z filozofii Schellinga.

Pojęcie piękna wypływało z jego nauki o tożsamości ducha i natury, z połączenia pierwiastku realnego z idealnym, a z tych znowu „absolut“, który w pojęciu religijnem staje się bóstwem. Piękno było więc jego wyrazem, wyobrażeniem Boga, a sztuka kultem jego czci czyli religią. Na tem zasadzało się malarstwo niemieckie, podniesione rzeczywiście do kultu przez Owerbeka i jego uczniów jak Koch i Vogel, którzy, zamknawszy się z mistrzem w klasztorze San Isidoro, wracali sztuce idealizm i prostotę pre-rafaelitów.

Norwid znał Owerbeka, miał nawet uznanie jako malarz ze strony „niemieckiego Rafaela“, i stąd zapewne wpływ na jego mistyczne pojęcia o sztuce.

Oprócz rytownictwa i rzeźby (medalion Krasińskiego) — malował rzeczy przeważnie religijnej treści — między innemi coś i na temat rzucania pereł przed...*). On cały zresztą żył w Ewangelii. Jak św. Paweł wierę, tak on niósł w kraj światło swej sztuki, i jak tamten miał objawienia i wizje, tak i on w podniosłych modlitewnych nastrojach oglądał cud Piękna, którego chorągiew miała już w niedalekiej przyszłości powiewać nad naszą ziemią.

Ów tak okrzykany i niezrozumiały mistycyzm poety i malarza był szczytem pokory i najgłębszą religijną miłością, której brak u innych odczuwał; na niej też zasadzał cały swój pogląd na sztukę i jako taką ją szerzył.

Zdaje się więc, że nie bardzo dalekim był od prawdy, jeżeli wbrew sztychającym przestrogom „Sztuki Polskiej“ łączył z jej rozkwitem także i moralne odrodzenie narodu. Zresztą nie on tylko jeden tak rozumiał i pojmował posłannictwo artysty. Prawie większa część pojmowała je tak samo. Religijny kierunek wynikał z ducha czasu i tkwił w potrzebie, którą sam Mickiewicz usprawiedliwiał w Prelekcjach: „Dla niektórych ludzi sztuka jest jeszcze jedynym sposobem praktykowania religijności, jakiego trzymać się śmieją. Wiele artyści, tacy nawet, co są jawnymi wyznawcami materyalizmu, mają jednak jakieś uczucie, albo wspomnienie zasadniczych prawd religii. Filologom godzi się wątpić o tem; artyści muszą uchodzić za wierzących w te prawdy“. W tym duchu tworzyli u nas malarze jak Stattler, Hodziewicz, Wańkiewicz, a kierunek Owerbeka działał tak magicznie, że i Kraszewski marzył jakiś czas o nim, dając wyraz marzeniom w swym „Sfinksie“.

Ale posłuchajmy jeszcze jaką to ewangelię głosił nam poeta w Epilogu.

I.

Słowo jest czynu testamentem, czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie testuje — przekazuje — takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem — wszelkie inne są mniej więcej uczoną frazeologią albo mechaniczną koniecznością, jeżeli nie rzeczą samej sztuki.

*) Dzieła swoje wylicza w autobiografii, którą ogłosił dr. Kopera w „Wiadom. Numizm.-Archeol.“ r. 1897 nr. 4.

II.

Każdy naród przychodzi inną drogą do uczestnictwa w sztuce; ile razy przychodzi tą samą drogą, co i drugie, to nie on do sztuki, ale potrzeba doń przychodzi i jest rośliną egzotyczną i niema tam miejsca na artystów. Tak jest gdzieś tam do dziś.

III.

— Owóż tak przychodzili:

Indyanin, cierpliwy przez pojęcie grzechu i pokuty — pracę dla pracy.

Egiptyanin, przez religijną Nilu inżynierę.

Hebrajczyk, przez lirykę i chwałę Pana... oczekiwanie... zawieszenie... (na krzyżu!)

Pers, przez pojęcie światła — skąd kolory tkanin.

Babilończyk, przez pojęcie mocy i panowania (pion i cegła).

Grek, przez pół-boską heroiczną.

Rzymianin, przez pojęcie ogromu i ogarnięcie (Kolosseum).

Chryścjanizm, przez przecięcie linii ziemskiej horyzontalnej i linii nadziemskiej prostopadłej, czyli przez znalezienie środka † to jest, przez tajemnicę krzyża (środek po polsku znaczy sposób).

W Polsce — od grobu Chopina rozwinie się sztuka, jako powoju wieniec, przez pojęcie nieco sumienniejsze o formie życia, to jest o kierunku piękna i o treści życia, to jest kierunku dobra i prawdy. Wtedy artysta się złoży w całość narodowej sztuki.

V.

Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą — podnoszenie ludowego do ludzkości — nie przez stosowanie zewnętrzne i konieczne formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości... oto jest, co wysłuchać daje się z muzy Fryderyka jako zaśpiew na sztukę narodową...

...Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak naprzykład polityk narodowy organizuje siły stanu...

VI.

Kapitał albo posąg narodowy nie tylko jest w geodetycznym usposobieniu kraju (ziemi), nie tylko w klimakterycznych jej warunkach — nie tylko w sile ramion i krwi rasy, ale i w potędze obrobienia i użycia onych materyałów. Zdawałoby się, iż człowiek, z ziemi żywotności zasób wyciągając, obowiązany jest ją podnieść i uświęcić godnością idealizacji twórczej...

...Pomiędzy przeszłością a przyszłością otwiera się próżnia rozpaczliwa... W tej próżni zrodzone pokolenie — czemże w rzeczywistości ma pozostać?... aniołem, co przelata — upiorem, co przewiewa — zniewieściałem niczem... męczennikiem... Hamletem...

VII.

...Bo powiadam wam, że Kmiecie my wszyscy tu jesteśmy i od uczestnictwa w związku pracy nikomu wywinać się nie wolno — pod karami wielkimi, które stąd na społeczeństwo upadają. A kara jest pierwsza i najgłośniejsza, że się słowo rozłamię narodowe na słowo ludowe i zewnętrzne słowo uczone... Cała tajemnica postępu ludzkości zależy na tem, aby co raz więcej przez wielanie dobra

i rozjaśnianie prawd — męczeństwo uniepotrzebniało się na ziemi... Aby nie było tego, co Chrystus Pan w smutku człowieczeństwa swojego rzekł: Nie jest prorok beze czoł tylko w ojczyźnie twojej i w domu rodziców twoich...

Powietrze prawdy może się do tyła zanieczyścić, iż nie się wznioślejszego nie rozwinię w narodzie — aż przez sokratejskie zwycięstwo nad narodem własnym...

VIII.

Żadne się społeczeństwo nie ostoi i żaden naród nie utrzyma, jeśli przez harmonię pracy tradycyjną powiązane z sobą słowo ludu i słowo społeczeństwa w dwie się strony rozpręgna. Od lat kilku słyszano, że świadczyłem tej prawdzie...

IX.

Różnica pomiędzy słowem ludu a słowem pisaniem, i uczonem jest ta, że lud myśli postaciami, a umiślnik postacie do myśli swych dorabia. Powiązanie słowa ludu ze słowem społeczeństwa i ujęcie w harmonię sztuki, rękodzieł, rzemiosł i rolnictwa — stanowi zdrowie narodowe — stanowi przytomność i obecność — byt.

XI.

Lud — ręczną pracą zdobywa wiedzę i dlatego myśli postaciami, — on ciągle postaciuje pracą plastyczną myśląc...

XIII.

Naród składa się z tej sfery dolnej, która go różni od drugih — i z tej górnej, co łączy go z drugimi... ale łączy go a nie siebie. Te zaś dwie całości w dialogu onej myśli ludowej ze społeczną nieustannie przestają — jako wyżej się rzekło. Taka to jest architektura onej kupoli niewidzialnej, w której siedzi skrzydlaty duch narodu i psalmów wstęgi przepiewuje...

XIV.

Nie liczenia na trąfy, na wypadki, ale na postępkę, w trzeźwości prawdziwych proroków, to jest prawdą dla prawdy i wyznawaniem Jednego Ojców Boga walczących.

Kto powiada, że jest materyalizmem podnosi materię narodową (zarzucono to pocie!), ten od onej nieuniknionej tu pokuty syna Adamowego odciąga. Odkupować ciężar pracy miłością twórczą — mnożyć chleby cudem patriotyzmu dodatniego... twórczego... cudem mówię miłości tego obowiązku, który to ojczyznę albo narodem nazywamy. A zaś przedewszystkiem z myśleniem ludowym w pracowitej harmonii się kojarzyć — oczyszczać głos opinii tak, iżby przeczysto dał się słyszeć... uwagi te jako nierozdzielne z powodzeniem sztuki w Polsce — kreślę.

XV.

Tylko sztuce pojętej w całej swojej prawdzie i powadze Polak dzisiaj poświęcić może życie — zwłaszcza, iż sztuka poświęcenia zupełnego wymaga i jest jednym z zakonów pracy ludów i pracy ludzkości.

XVIII.

Rozdzielenie ekspozycji publicznych na wystawy sztuk pięknych i rzemiosł albo przemysłu — jest najdoskonalszym dowodem o ile sztuka dziś swej powinności nie spełnia. Wystawa powinna być przeciwnie tak urządzoną, ażeby od statuy pięknej do urny grobowej, do talerza, do szklanki, do kosza uplecionego pięknie — cała cyrkulacja idei piękna w czasie danym uwidoczniła była. Wtedy wystawy będą użyteczne. Dziś jest to rozdział duszy z ciałem — czyli śmierć!...

XX.

Nie książek — ale prawd...

Nie z krzyżem Zbawiciela za sobą — ale z krzyżem swoim za Zbawicielem idąc, uważałem za powinność dać głos myślom w piśmie tym objętym — i dlatego zmiłuj się czytelniku za to, co się broszurą dziś nazywa — dobre odczytuj i kończ w sobie — a błogosławiony kto się nie zgorszy ze mną!

* * *

Tak czuć, tak myśleć, boleć i pisać mógł tylko ten mąż pełen powagi i „bojaźni Bożej“, poeta i artysta rzadki — u nas w swoim rodzaju jedyny, który miał w sobie coś z apostoła, coś jakby ze Skargi nawołującego do pokuty w świątyni sztuki. Dalszym niejako ciągiem tych prawd i przestróg, jakie wyraził w Epilogu, jest dialog „O Prawdzie“, który jako nie łączący się ściśle ze sztuką, tu nie należy; będzie więc rozebrany na innem miejscu. Nie możemy tu jednak zapomnieć o tem, jakie wrażenie wywołał cały Promethidion.

Uczył i wytykał błędy — w dialogu „O Prawdzie“ nawet gromił opinię publiczną, którą wyobraził w osobie — krawca... Musiał więc być przykrym — i co za tem idzie, wywołać straszliwą krytykę — jawną i potajemną. Jawną ogłosił Siemieński w *Czasie*, gdzie poemat Norwida nazwał po prostu — nonsensem, o Epilogu jednak powiedział słusznie, że „wielka szkoda, iż jest we fragmentarycznej formie spisany, gdyż połyskuje głębokiem wejrzeniem“. Przedrukował go więc w całości. Do potajemnej należała krytyka Gaszyńskiego, którą autor „Sielanki młodości“ wyraził w korespondencji niedawno tam ogłoszonej. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć, co pisał poeta o pocie. Między innymi tak: „Czytałem z przyjemnością legendę o wasach Króla Jana... dla polskich czytelników pokarm zdrowy i dobry. Daj Boże więcej takich gawęd, więcej one mówią do duszy, niż pretenzyonalne Promethidiony, Zwolony i tym podobne Norwidiony“.

Czy się nie mylił poeta Gaszyński?...

DR. WŁADYSŁAW WITWICKI.

Rzut oka na kierunek W. Wundta w dziejach filozofii.

I.

Zawsze duch ludzki z natury do poznania prawdziwego bytu dążył, zawsze źródła prawdziwego poznania szukał, zawsze istniała metafizyka i budziły się myśli z zakresu teorii poznania.

Rozwijający się umysł ludzki chętnie pozbywa się, przynajmniej w teorii, wiary w istnienie rzeczy-

wiste tego, co mu zmysły pokazują, prędko wątpić zaczyna w rzeczywistość byt otaczającego go świata, kiedy uważa, jak szybko zmieniają się i przepadają obrazy, oczyma w naturze oglądane, głosy i harmonie uderzające ucho, wonie, kształty, to wszystko, słowem, co mu jego zmysły mówią.

Patrzymy na niebo o zachodzie słońca i wątpliwość filozoficzna przychodzi: „Istniejeż naprawdę ta czerwień na chmurze, kiedy już o paręset mil na zachód jużbym jej nie widział? Istniejeż ona naprawdę, kiedy ani przez chwilę nie jest taka sama, tylko ustawicznie miejsca pomarańczowemu ustępuje kolorowi, a i ten zwołna przez żółtość w zieleni coraz ciemniejszą i głęboki granat przechodzi? I czy istnieje naprawdę błękit na cieniach pni brzoźowych, kiedy mój sąsiad nazywa je zupełnie szarymi? I czy istnieje naprawdę to, co ja widzę, kiedy ślimak, łążąc po ławce obok mnie, widzi w tej samej chwili najzupełniej co innego, choć w tę samą stronę co i ja patrzy? „Dla niego istnieje zupełnie inny świat“, powiada mi przyrodnik. „Ma inaczej zbudowane organy zmysłowe“.

Więc tyleżby było światów odmiennych, ile jest odmiennie ustrojonych istot? Więceby się każda istota obracała w swej własnej skorupce, zamknięta bez nadziei wyjścia z niej kiedykolwiek za życia w ciebie? Więce to, co ja biorę za rzeczywistość, byłoby tylko snem, miałoby tyle tylko bytu realnego, ile go mają zmieniające się i zwiwne obrazy, które ludzi śpiących otaczają i znikają z chwilą przebudzenia?

To nie może być! Ja czuję, że to co mnie otacza istnieje naprawdę, ja w życiu praktycznym zupełnie w to nie wątpię, ja się przecież porozumiewam z drugimi ze skutkiem dodatnim, zgadzam się z nimi w życiu na tylu punktach, więc chyba nie śpimy wszyscy razem i świat nie jest naszym wspólnym snem jednakim, bo oóby za przyczyna wywołać mogła taką dziwną harmonię i jednostajność w naszych marzeniach? A zresztą ja czuję, że mi się otaczające mnie obrazy narzucają, że to nie odemnie zależy, czy mam teraz widzieć dzień, czy noc, czy mam drzewo zobaczyć zielono, czy czerwono, ja czuję w drzewach, ziemi, kamieniach i ludziach drugih przedmioty obce odemnie, odmiennie i odemnie niezależne, ja cały świat jako coś drugiego odemnie odczuwam i koniecznie jestem przekonany, że tam poza mną jeżeli już mają nie istnieć barwy, dźwięki, wonie i wszystko to, co mi moje zmysły nabajały, to musi przynajmniej istnieć ktoś, czy coś, co moje zmysły do tego bajania zmusza, ktoś, czy coś, co na nich gra jak na fortepianie i do mnie tylko ich dźwięki dolatują, a pianista siedzi gdzieś niewidzialny. Gdzie jest więc ten „On“ od zmysłów moich niezależny, On, któryby istniał nawet, gdyby nie było nikogo, kto by go widział, słyszał, czuł, On, który musi istnieć odmiennie od barw, kształtów, woni, tonów, słowem, od jakości zmysłowych, -On, który na dnie świata zmysłami danego siedzi, On, suknią zjawisk spotrzegalnych, zmiennych, zależnych, niereczywistych okryty, On wieczny, On istniejący naprawdę? Czy on jest jeden, czy ich jest wielu, czy to jest ktoś taki, jak ja, czy też coś ślepego, bezrozumnego, niby przedmiot martwy? Czy to jest materialne, czy też może raczej nie, bo materialne cechy to także jakości zmysłowe? Czy on jest, czy go może nie ma, a ja się sam łudzę, kiedy go szukam? A jeżeli jest, to jaki jest? Czy istnieje coś w świecie naprawdę, czy się tam wszystko ciągle zmienia i płynie czy też są jakieś punkty stałe?

A jeżeli są — to jakie i jak do nich dojść? Dokąd i skąd prowadzi droga do poznania bytu rzeczywistego i czym jest to poznanie?“

Takie wątpliwości, pytania, pragnienia, porywy i błędzenia w pustce ciemnej, przychodzą zwykły na myślących chłopców, kiedy dorastają, a nie mają innego do roboty, takie rzeczy ducha ludzkiego przez cały ciąg jego dziejów trapią, tamtędy raz na zawsze szatan rodzaj ludzki popchnął, niecąc w nim nadzieję: *Eritis sicut Deus, scientes...*

I od początku swojej cywilizacji pytają ludzie o rozwiązanie tych zagadek filozofii, która też mimo perswazji trzeźwych mężów, najrozmaitsze odpowiedzi daje, zależnie od tego jaki duch w danym czasie wieje. I wielu jest wprawdzie odpowiadających na te pytania filozofów, ale znacznie mniej odpowiedzi. Na palcach policzyć można ludzi, którzy w odmienny od siebie sposób zagadki bytu i poznania rozwiązać usiłowali, reszta metafizyki i teorii poznania, to rozwijanie, krytykowanie i modyfikowanie kilku epokowych, coraz to powracających myśli. W historii filozofii często naprzeciw siebie lub po sobie dwa takie skrajne, przeciwne, stare prądy płyną, a potem przychodzi ktoś, kto je godzi, kompromis czyni i często krok naprzód stawia.

*

„Wszystko poznanie z doświadczenia płynie. Z doświadczalnego materiału pojęcia tworzymy, przedmiotu realnego pozbawione. Prawda, to zgodność pewna wśród naszych własnych pojęć panująca.

Cechy przedmiotów zmysłami dostrzegalne nie istnieją naprawdę, z wyjątkiem cech przestrzennych i mechanicznych. W otaczającym świecie istnieje naprawdę tylko to, co się da w rękę ująć, lub coby się w danym razie dało łokciem zmierzyć i funtem zważyć, reszta to nasze własne majaki“. Tak mówił mniej więcej John Locke w drugiej połowie XVII. wieku, podczas gdy równocześnie Gottfried Wilhelm Leibnitz nieco inaczej nauczał: „Prawdy na drodze empirycznej nie znajdziecie. Doświadczenie was do nieoczywistych sądów prowadzi, które zawsze wątpliwości podlegają, prawdę macie we własnej duszy ukrytą. Masz wrodzone pewne pojęcia, masz skłonności do pewnych sądów wrodzone. Rozumem swoim je badaj a dumanie samo prawdę ci odstąpi, dojdiesz do sądów pewnych, niewątpliwych, koniecznych. W to, co ci zmysły mówią, nie wierz. Istnieje tylko monady oddzielne i tyś jedną z monad takich, jedną z takich prostych niematerialnych jednostek. Reszta wszystko to złudzenie“. A na pięć lat przed śmiercią Leibniza przyszedł na świat Dawid Hume i popatrzał z ukosa na empiryka Locka i na racjonalistę Leibniza. Przyszedł rację Lockowi, że pojęcia nasze z doświadczenia pochodzą i że ono jedynym źródłem poznania, ale ponieważ stosunek przyczyny do skutku, którym ustawicznie musi się posługiwać wiedza empiryczna jest czystym wymysłem, urodzonym na podstawie przyzwyczajenia do pewnej jednostajności w przyrodzie, a nie umotywowanym logicznie, ani niewidzialnym, przeto i nauki na nim oparte niewielką mają wartość. Badania zaś czysto rozumowe, nie na doświadczeniu oparte i poza doświadczenie wychodzące, są jeszcze mniej warte od empirycznych, bo pozbawione wszelkiej podstawy, wiszą kompletnie w powietrzu, a cała metafizyka tą drogą znaleziona, to przelewanie z pustego w próżne. Są one niewątpliwie istniejące, to

prawda, ale to są te tylko, które stosunki między naszymi własnymi pojęciami stwierdzają“. Tak — ale co z tego przyjdzie człowiekowi, który pragnie poznania prawdziwego bytu? Co zostaje człowiekowi, który chciał się od filozofii dowiedzieć czegoś o absolutnym bycie i o swoim stosunku do niego? Pogodzić się z losem, że się nieczego nie dowie i zająć się czemś pożytecznym zamiast daremnie głowę łamać sobie i filozofom. Istotnie Szkoła szkocka zdrowy, pospolity rozsądek, jako kryterium prawdy kładzie, zarzucając hume'owski sceptycyzm i dociekania Leibniza.

Smutny los.

Na szczęście w pół wieku prawie po D. Hume'm pisze Kant i ten znowu inaczej rzeczy traktuje. Przyznaje, że świat wyglądałby nam inaczej, gdybyśmy inaczej byli skonstruowani, przyznaje, że to, co widzimy na około siebie, to ma być względny tylko, zależny od okularów naszej duchowej organizacji, przez które na świat patrzymy, przyznaje udział czynników podmiotowych w akcie poznania, ale naprzeciw nich stawia „rzecz samą w sobie“ niezależnie istniejącą, niepoznawalną, bezpośrednią przyczynę zewnętrzną zjawisk dostrzegalnych. My ją oglądamy zawsze tylko pośrednio przez okulary naszych form poznawczych, czasu i przestrzeni i tą drogą powstają zjawiska, stanowiące treść poznania naszego, powstają fenomeny. „Rzecz sama w sobie“ „*Ding an sich*“ istnieje. Ma być realny i trwały. Poza nami zatem jest coś w świecie rzeczywistego, co na nas oddziaływa i widziadło świata w nas wywołuje. Już nie błakamy się w pustce strasznej, nie jesteśmy sami tylko jedni na świecie bożym. Jest oprócz nas trwały byt: „*Ding an sich*“. Jest coś wyższego nad nasze zmysłowe poznanie, jest jakiś byt nadziemski, transcendentálny. Odetchnął. Człowiek, od wieków do nadziemskiego świata tęskniący, odetchnął, bo sceptycyzm hume'owski i empiryzm locke'owski i zdrowy rozsądek szkocki już mu nie wystarczały. Trzeźwi byli tamci Angliey, ale tacy okrutni w tem krępowaniu wszystkich lotów poza zmysły i ziemię skierowanych. Duchowi ludzkiemu było w ich systemach okropnie chłodno i głodno i do domu daleko. To też kiedy Kant „*Ding an sich*“ pokazał, tę rodzoną siostrę platońskiej idei, gorączkowo się myśl ludzka w jej stronę rzuciła i mimo trzęsących uwag Friesa, Schultzego i innych, powraca wielki prąd platoński, wyrastają jeden po drugim systemy opowiadające szeroko o rzeczach, których nikt nigdy nie widział, a czasem i nie rozumiał, jak o czemś istniejącem, pewnem i oczywiście, wstają filozofowie przyrzekający samem myśleniem zagadkę bytu rozwiązać w oderwaniu od doświadczenia, rozwija się wiara w byty pozazmysłowe i w rozum jako źródło poznania, filozofia spekulatywna kwitnie. Duch ludzki, krępowany przed tem przez Anglików, lata już teraz bez upamiętania. I to trwa mniej więcej do lat pięćdziesiątych wieku XIX. Bo równocześnie rozwijała się i reakcja. Nauki przyrodnicze postępowały, a wraz z nimi ich metoda: indukcja, badanie na doświadczeniu oparte, torowało sobie drogę na nowo, ażeby wydać pozytywizm, a w latach pięćdziesiątych odnowić materializm. Rycerze indukcji, przyrodnicy i lekarze zaczynają drwić z zatopionych w absolutie filozofów. „Pokażcie, na co się wasza praca i metoda przydała? Jakie wy macie realne wyniki swoich dumnień wzniosłych, na czem swoje twierdzenia opieracie? Takich systemów, jak wasze, możnaby bez liku wy-

myślać, a każdy będzie dobry, bo żaden się sprawdzić nie da. My się nie bawimy w latanie po obłokach, my ważymy i mierzymy materję, którą każdy ma naokoło siebie, a nasze uogólnienia dadzą się zawsze stwierdzić i skontrolować metrem i kilogramem, a owoce naszej pracy to wszystkie wynalazki i odkrycia, którymi się nawet wy posługujecie. Centymetr, gram i sekunda, to nasza trójca znacznie lepsza niż wasz podmiot, przedmiot i poznanie, bo realna, dotykalna, prawdziwa, a nie z powietrza wzięta. Istnieje tylko materja i siła i nie poza tem. Każdy to widzi i stwierdza. Ani dusza wasza, ani wasze myśli, ani uczucia nie istnieją. To są tylko ruchy atomów waszego mózgu. To się da zobaczyć pod mikroskopem i oznaczyć ilościowo. Bóg, to wasz czysty wymysł i nieśmiertelność i jakiś absolut i istnienie jakieś pozamaterialne, to bajki przez księży wymyślone. Materja i siła to są byty realne — indukcja to jedyna i niezawodna metoda“. Tak mówili materialści i byli przekonani, że zabili metafizykę, kiedy się im udało zdyskredytować zdyszana zbyt forsownymi i błędnymi lotami filozofii pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. W istocie było inaczej. Ich system, dziś już pogrzebany, był tak samo metafizyką, jak systemy ich poprzedników, tylko, że gdy przed nimi Platon panował, oni wskrzesili Demokryta z Abdery, starego materialistę, ojca dziś jeszcze dyszącej teorii atomistycznej.

Toż „materja“ była tak samo abstrakcją jak „absolut“, toż to było tak samo „*Ding an sich*“, tylko mniej mądrze określone.

Materji i siły nigdy naprawdę nie widzimy, bo zawsze oglądamy tylko przedmioty indywidualne, to drzewo, ten kamień, ten gaz, to zwierzę i t. d. a nigdy nie jesteśmy w tem położeniu, żebyśmy „materję“ jako taką mogli widzieć. „Materji“ zatem tak samo dobrze w doświadczeniu nie mamy danej, jak nie mamy „rzeczy samej w sobie“ lub jakiegokolwiek innej metafizycznej abstrakcji. Nie tu miejsce powtarzać zbijanie materializmu w całej rozciągłości. Wy-starczy przypomnieć, że się materializm przyjął łącznie i rozszerzył prędko. Ale zbyt łatwe miał zwycięstwo, żeby je był umiał i mógł długo wyzyskać. Tkwił w nim grzech pierwotny ten, że oczywistym danym doświadczenia wewnętrznego zaprzeczał, negując byt zjawisk duchowych i ich podmiotu: duszy, że człowiekowi nie pozwalał za świat widzialny sięgać, że ze zmysłowej jakości, a mianowicie z masy ciężkiej, bóstwo chciał uczynić absolutne. Zrobił jednak to, że na czas pewien zaufanie do filozofii podkopał. I ludzdom się zdawało począł czas jakiś, że filozof, a próżniak, który bredzi bez sensu, to prawie wszystko jedno.

W miejsce upadłej filozofii rozwijają się nauki specjalne. Filozofie ma zastąpić fizyka, biologia i ekonomia społeczna. Rozwijają się bujnie i zamiast pozostać w zakresie zjawisk doświadczalnie stwierdzonych, dochodzą do coraz obszerniejszych uogólnień, w które radeby świat cały zamknąć. Już ludzie przyrodnicze prawo ewolucji do świata zjawisk duchowych przenoszą, już się ewolucji wszędzie dopatrują, gdzie tylko można i gdzie nie można. Znowu system na gruncie nauki specjalnej wyrosł. Budzi się potrzeba pogodzenia wyników nauk specjalnych, zebrania ich w jakąś jedność, zachodzi potrzeba wyjścia poza ich wyniki, potrzeba zaczęcia budowy tam, gdzie się badania specjalne kończą. Filozofia wraca do

swoich praw. Ale teraz się ją pojmuje inaczej. Żeby jej już empiryce materyaliści uragać nie mogli, opiera się ją na znajomości nauk specjalnych. Filozofowi wolno już opowiadać „vom Unbewussten“ i o „Woli“, która ma stanowić istotę świata, byleby się tak ustawicznie do rezultatów nauk przyrodniczych odwoływał, jak Hartmann, a przedtem Schopenhauer. Nie może już filozofia iść swoją drogą, a nauki specjalne swoją. Przyrodnik musi się umieć porozumieć z filozofem i jeden musi drugiego wspomagać i uzupełniać.

Psychologia, ta zasadnicza nauka filozoficzna, weszła na nowe tory. Z dedukcyjnej nauki o duszy i jej władzach, stała się zwolna nauką o zjawiskach duchowych. Zajmować się nią zaczęli nie matematycy i teologowie, ale przyrodnicy i lekarze; nie ludzie przyzwyczajeni do wyprowadzania wniosków z jakichś oczywistych lub dogmatycznych zasad ogólnych, ale pracownicy budujący dopiero zasady ogólne na podstawie obserwacji i eksperymentów, badacze rozpoczynający pracę nie od góry, od frazesów ogólnych i komunałów, ale od dołu, od faktów, dających się skrzętnie zaobserwować i zanotować sumiennie.

Powstaje psychologia eksperymentalna.

Johannes Müller, Ernest Henryk Weber, a najwięcej Fechner, rzucają podwaliny pod tę nową gałąź wiedzy. Ale już Fechnerowi sama psychologia nie wystarcza. Nie zadawała go notowanie faktów i wykazywanie prawidłowości we wrażeniach zmysłowych. On sięga poza fakty spostrzegalne. Przypuszcza, że każdemu w świecie zjawisku fizycznemu odpowiada jakieś zjawisko psychiczne, że jak z jednej strony ciągnie się w świecie nieprzerwany łańcuch koniecznie z sobą powiązanych zjawisk fizycznych — tak z drugiej biegnie podobny łańcuch zjawisk duchowych. Jeden szereg nie oddziaływa na drugi, ale w zakresie każdego z osobna konieczność i prawidłowość panuje nieubłagana. Oba szeregi biegną równolegle do siebie, ale się nigdzie nie przecinają. Fechner widział duszę nie tylko w człowieku i w zwierzęciu, ale jej szukał w roślinach w gwałtach nawet, w całej naturze. Nazywa się ten jego pogląd paralelizmem psychofizycznym. Wyrażenie to, samo się tłumaczy po tem, cośmy wyżej powiedzieli.

Wiele można tej metafizyce zarzucić, ale to we Fechnerze jest znamienne, że nie zacieśnił się w zakresie doświadczenia, że śmiał wyjść poza dane empiryczne, jakkolwiek metafizyczne swe twierdzenia opierał na naukach przyrodniczych. — Odezwało się w nim stare pragnienie ludzkie, latania w światach nadzmysłowych i przybrało formę naukową.

Fechner umarł, a myśli jego podjęli nowi ludzie i pracowali nad ich rozwinięciem.

Z dzisiejszych najgłośniejszym jest W. Wundt. Grube tomy, które popisał, ogrom faktów, które wynotował i zebrał, zrobiły go sławnym. I często się zapomina, że to, co w nim dobre, to nie nowe, a wśród jego innowacji, trudno nieraz o dobre. Warto jednak parę słów o nim powiedzieć, choćby ze względu na to, że u nas bywa często czytany, i że do niego młodzi ludzie nieraz z Polski jeżdżą, wierząc, jako iż Wundt — to alfa i omega filozofii, a Lipsk źródłem wszelkiej wiedzy.

(Dok. nast.)

PISMA.

(mb) W Wędrowcu Kazimierz Bartoszewicz rozpoczyna druk obszerniejszej pracy p. t. „Życie i działalność literacka Michała Bałuckiego“. Dla autora dostępny jest materiał rękopiśmienny. — Wł. Jabłonowski omówił w Wędrowcu książkę Piotra Chmielowskiego o najnowszych prądach w poezji naszej. Sąd swój o owej pracy Jabłonowski streszcza w słowach: „Pomijając... braki pracy Chmielowskiego, znajdzie tu czytelnik sporo poglądów trafnych i myśli dobrze uzasadnionych, podyktowanych troską gorącą o to, co stanowi wielkość i dostojność literatury naszej, oburzeniem zaś szlachetnym z powodu tego, co ją wyjąławia, zwęża, obniża i odbiera szeroko promieniującą potęgę natchnień“. Autor stwierdza, że poszczególni poeci rozsadzają ramy klasyfikacji, użytej przez prof. Chmielowskiego.

(mb) Wisła, miesięcznik poświęcony krajoznawstwu i ludoznawstwu, w zeszytach za sierpień i wrzesień 1902 zawiera bardzo zajmujący artykuł sekretarza tow. sztuki stosowanej p. Jerzego Warchałowskiego o „wycinankach“, t. j. o „ozdobach, wycinanych nożyczkami z różnokolorowych papierów, służących do przystrojania ścian i powały w izbach mieszkalnych“. Podobny temat jest także przedmiotem artykułu p. Janowskiego p. n. „Nalepianki łowickie“. P. Z. Staniszewski drukuje dalszy ciąg zarysu etnograficznego o wsi Studziankach, p. Paprzyca dokończenie rozprawy o poglądach przodków naszych, a E. Majewski zdaje sprawę z obrad kongresu antropologów niemieckich.

(kw). Książka, Miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej, pod kierunkiem M. Massoniusa. Warszawa. R. II. Nr. 8. za sierpień 1902. „Książka“ rozwija się stale i pięknie. Zeszyt ostatni ma na wstępie artykuł p. Mahrburga p. n. „Niedomaganie języka“. Aby zapobiedz błędom językowym, rozpowszechniającym się już nie tylko w życiu codziennym i dziennikarstwie, ale nawet w literaturze pięknej, autor pragnie, aby znawcy języka pisali „systematyczne oceny bardziej wybitnych książek i pism pod względem językowym specjalnie“. Oceny te, wedle wniosku p. M. powinien zamieszczać „Poradnik językowy“, wydawany od dwóch lat w Krakowie przez prof. R. Zawilińskiego.

Po artykule wstępnym następuje w „Książce“ bogaty dział sprawozdań z publikacji najnowszych (między innemi Mahrburga ocena „Synagogi szatana“ Przybyszewskiego, T. Jaroszyńskiego „Pogrzebu“ K. Laskowskiego i I. Chrzanowskiego uwagi o pracy Wojciecha Dzieduszyckiego p. n. Mesyanizm polski a prawda dziejów), potem kronika, bibliografia czasopism (może nieco za pobieżna w podawaniu ich treści) i bogata bibliografia wydawnictw dni ostatnich. Ostatnie karty wypełniają ogłoszenia pierwszorzędnych firm księgarskich.